

STARA SYNAGOGA W JEDWABNEM¹

Abraham Blumowicz

Był to bardzo stary, dziwny i zagadkowo wyglądający drewniany budynek, czarny od wieku, ale wciąż trzymający się prosto i pewnie, jak jakiś starszy mężczyzna, chociaż biały i pomarszczony z latami, ciągle trzyma się prosto. Jak stara była, nikt nie potrafił powiedzieć. Niektórzy myśleli, że ma ona trzysta, inni że pięćset, a kilku zaryzykowało i mówiło, że aż tysiąc lat. Nawet najstarsi mieszkańcy nie pamiętali, żeby kiedykolwiek wyglądała na nowszą. Nieznany też był jej budowniczy. Nie wiadano, gdzie się urodził czy gdzie zmarł. Może jego kości leżą pogrzebane w jednym z bezimiennych grobów nieodległego cmentarza, skąd górna część tej konstrukcji może być wyraziście widoczna, a czasami, nawet pogłosy modlitw z niej dobrze słyszalne. Sądząc po jej pięknym i efektownym konturze i praktycznej konstrukcji, musiał on być człowiekiem rzadkich artystycznych zdolności i solidnego zdrowego rozsądku – połączenia nieczęsto spotykanego u jednej osoby – a gdy weźmie się pod uwagę czas, kiedy on żył, musiał być rzeczywiście nadzwyczajnym człowiekiem. Chociaż nie była zbudowana w zwyczajnym stylu synagog, obcy nigdy nie wzięłyby jej za coś innego niż to, czym była. Wiedziałby, jak tylko to zobaczył – potrzebowalby tylko spojrzeć raz czy dwa, aby poczuć się odświeżenie; a skłaniając głowę, wszedłby do środka, aby złożyć hołd. Trzy razy dziennie, rano i wieczorem, niezawodnie, każdy członek wspólnoty odkładał na bok swoje codzienne zadanie i spieszył do jej ścian, aby przyłączyć się do wspólnej modlitwy. Ich zmieszane, płaczliwe głosy wypełniały atmosferę wszędzie dookoła ze swego rodzaju słodkim, melancholijnym smutkiem, a czasami z gorzką rozpaczą.

Ona stała na otwartym terenie, otoczona z każdej strony przez zdezelowane drewniane domy, które uformowały się w krzywe i wąskie małe uliczki z alejkami, tworzącymi główną część tak zwanego miasteczka. Była kwadratowa w swoim głównym zarysie, z ukośnymi skrzydłami po obu jej stronach, prawej i lewej; fantastyczny, płaski dach wystający dookoła jak parasol, chronił ją od deszczu. Wnętrze nie różniło się wielce od zewnątrz – te same kształty, lecz była wydrążona jak muszla; tylko jej ściany nie były takie czarne.

¹ Niniejszy fragment pochodzi z polskiego tłumaczenia *Księgi pamięci żydowskiej gminy w Jedwabnem*, która jest przygotowywana obecnie do polskiego wydania z inicjatywy Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego im. Wagów w Łomży.

Wyglądała pogodnie i imponująco w ciągu dnia, ale tajemniczo i niesamowicie nocą. Nawet najgęstsza ciemność nie zdołała ukryć jej czarnych kształtów – one wyróżniały się ostro, wpatrując się w siebie swoimi sfatygowanymi przez pogodę i zakurzonymi oknami, jak uporczywymi i pustymi oczami trupa. Tylko niewielu chciało zbliżyć się do niej w późnych godzinach, ale nikt nigdy nie ośmieliłby się wejść do środka. Wierzono, że duchy zmarłych, z nieodległego cmentarza, zbierały się tam o północy na swoje modły. Niektórzy je widzieli, niektórzy słyszeli ich zawodzenia, inni zauważyli światła w oknach, nieliczni, nawet przechodząc w pobliżu, byli wzywani po imieniu. Kiedyś, mężczyznę, który zasnął podczas wieczornych modlitw i został pozostawiony, obudziły nagle głosy wzywające go jego imieniem. Kiedy otworzył oczy, zobaczył całe pomieszczenie splądrowane przez dziwne ludzkie istoty poowijane czymś białym. Jedna z nich czytała ze zwoju – jego zaproszono do udziału w modlitwach i on się włączył – zmarł tego samego roku. Ta i wiele innych dziwnych historii było opowiadanych w późnych godzinach nocnych. One wzbudzały we mnie dreszcze, ale bardzo lubiłem je słuchać.

Od tamtego czasu minęło wiele lat. W moich wędrówkach po świecie odwiedziłem wiele świątyń, wiele miejsc modlitwy, niektóre wspaniałe, inne piękne, ale żadna nie równała się z tą, którą pamiętam tak dobrze. Los sprowadził mnie do mego miejsca urodzenia. Z bijącym sercem przyspieszałem kroków do tego drogiego, ukochanego miejsca, ale ku mojej rozpaczy, tylko kilka kamieni, w połowie ukrytych w ziemi, spotkało moje oszołomione spojrzenie. Została spalona do cna, ileś lat temu, przez pożar, który wybuchł nagle. Mówiło się, że zniknęła razem z płomieniami, zanim ludzie mieli czas na odzyskanie oddechu. Poszła prosto do nieba. Starszy człowiek powiedział mi, że została zabrana od nas, ponieważ nie byliśmy już jej warci.

W tym samym miejscu i o tej samej godzinie każdej nocy, dusze zmarłych z nieodległego cmentarza zbierają się razem i modlą oraz oplakują utratę wielkiej, starej synagogi. Ludzie widzieli je na własne oczy, a niektórzy słyszeli ich zawodzenie, ale nikt nie zobaczył od tamtej pory żadnego światła.

Tłumaczenie z jęz. angielskiego: Mirosław Reczko